

Józef Roman („Ziuk”) o Powstaniu Warszawskim i Armii Krajowej

Dzieje Powstania Warszawskiego i Armii Krajowej Posiadają już niezmiernie bogatą i szczegółową literaturę zarówno historyczną jak i wspominkarską. Stąd, można by sądzić iż, dzisiaj - w pół wieku po upadku Powstania Warszawskiego i rozwiązaniu Armii Krajowej - wiemy już wszystko zarówno o tragicznym powstańczym zrywie stolicy oraz dramatycznych dziejach podziemnego wojska. Niemniej są to tylko pozory, o czym najlepiej świadczą wspomnienia płk. Józefa Romana („Ziuka”), w których opisuje on w zwięzły, żołnierski, a zarazem treściwy sposób swą służbę w Armii Krajowej, udział w Powstaniu Warszawskim, oraz jego powojenne koleje losu.

Wspomnienia te rzucają wiele nowego, świeżego światła zarówno na dzieje konspiracyjnego wojska jak i bezprzykładnej w dziejach Europy tragedii Warszawy. Co więcej ukazują raz jeszcze jak wielki wkład w rozbudowę konspiracji wojskowej oraz dowodzenia jej oddziałami wnieśli pełni zapału i najlepszych chęci młodzi zawodowi oficerowie przedwojennego wojska, do których należał również płk Józef Roman jak i jego brat płk Władysław Roman („Krzesław”), których wojenne i powstańcze losy często się spletały i wiązały.

Płk Roman zaczął swą karierę wojskową jako świeżo upieczony oficer artylerii w 1936 roku w 13 - palu, a zakończył w więzieniu PRL. Był on jak i cała nasza młodzież wojskowa wychowankiem polskich szkół średnich i wojskowych, które dobrze go przygotowały do pełnienia jego zawodu. Należał do pokolenia nieskażonego już stygmatem niewoli.

Płk Roman brał udział w kampanii wrześniowej i bolał nad szybkim upadkiem Polski pod ciosami zarówno Niemców jak i Rosjan. Niemniej ówczesny porucznik Józef Roman nie rezygnuje z dalszej walki z Niemcami i po paru nieudanych próbach przedarcia się do Francji, gdzie gen. Sikorski tworzył nową armię polską, szybko trafia do wojskowej konspiracji. Początkowo należy do grupy oficerów artylerii skupiających się wokół płk. dypl. Stanisława Tatara, jednego z wybitnych dowódców przedwrześniowej armii, który następnie odgrywał czołową rolę zarówno w Komendzie Głównej Armii Krajowej w Warszawie jak i w Sztapie Naczelnego Wodza w Londynie w latach 1944-45. Należy podkreślić, iż losy zarówno jego samego jak również losy jego brata były w dużej mierze związane z losami gen. Tatara.

Zdaniem gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego dowódcy AK w latach 1943-44, gen. Tatar zawsze wywierał ogromny wpływ na młodszych oficerów naszej artylerii. Był dla nich wzorem oficera i dowódcy co słusznie podkreśla autor.

Płk Józef Roman służy w latach 1940-44 w wywiadzie ZWZ, a następnie AK. W lipcu 1941 - a więc wkrótce po wybuchu niemiecko-radzieckiej wojny, płk dypl. Wacław Berka, ówczesny szef wywiadu ZWZ - wyznacza ówczesnego por. Józefa Romana na szefa ekspozytury „Wschód - Wołyń”. Jego zadaniem jest zorganizowanie dobrze i sprawnie działającej siatki wywiadowczej na Wołyniu. Co nie było tam rzeczą łatwą, gdyż zwalczali tam Polaków zarówno Niemcy jak i współpracujący z nimi Ukraińscy nacjonaści. Z zadania tego por. Józef Roman wywiązuje się wspaniale i działa na Wołyniu prawie do samego końca 1943 roku. Opuszcza Wołyń zagrożony aresztowaniem przez Niemców i udaje się do Warszawy, gdzie zostaje przydzielony do biura studiów II Oddziału Komendy Głównej AK - kontynuuje więc nadal służbę w wywiadzie armii podziemnej. Jeśli chodzi o służbę por. Józefa Romana w wywiadzie Armii Krajowej to czytelnika mogą zainteresować szczególnie dwie sprawy dokładnie opisane przez autora. Jego współpraca na Wołyniu z niemieckim inżynierem - antyhitlerowcem, który oddaje mu wielkie usługi, co z pewnością było rzadkością, oraz jego spotkanie z radziecką kolumną pancerną w Radości 30 lipca 1944, a więc na dwa dni przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Kolumna liczyła około 50-ciu czołgów i bez trudu dotarła do Radości, stąd wszystko wydawało się wskazywać, iż zaczynała się natarcie radzieckie na Warszawę. Tego samego dnia Roman dotarł do Warszawy i zameldował przełożonemu o spotkaniu z czołgami radzieckimi. Stąd, powstaje kluczowe pytanie: w jakiej mierze meldunek ten wpłynął na decyzję podjęcia walki o Warszawę, która zapadła ostatecznie we wtorek 31 lipca 1944 około godziny 18⁰⁰.

Tę decyzję dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Bór-Komorowski podjął na skutek meldunku płk. dypl. „Montera”, Antoniego Chruściela, komendanta warszawskiego okręgu Armii Krajowej, który mówił, że „sowieckie czołgi są już pod Pragę, a Radość, Miłosna [...] zostały zajęte przez wojska sowieckie. „Monter” wyraził opinię, że walkę o Warszawę powinniśmy podjąć bezzwłocznie, w przeciwnym razie będzie za późno”.

Tak zaczynała się powstańcza epepeja por. Józefa Romana, w której drugiego dnia z rozkazami wcześniejszymi przełożonych nie miał brać udziału. W Warszawie por. Roman dołączył do grupy oficerów wydziału artylerii Komendy Głównej, na którego czele stał ppłk „Sławbor” i w którym służył również jego brat. Oni też nie wiedzieli o terminie wybuchu walk i nie mieli żadnych przydziałów bojowych.

Wybuch Powstania 1 sierpnia o godzinie 17⁰⁰ był dla nich wszystkich wielkim zaskoczeniem.

Ten znamienny fakt rzuca wiele światła na okoliczności w jakich wybuchło Powstanie Warszawskie, które wbrew przewidywaniom i planom okazało się być w dużej mierze „wielką improwizacją”.

Jest rzeczą wręcz nieprawdopodobną, iż wybuch Powstania 1 sierpnia 1944 roku był całkowitym zaskoczeniem dla szeregu oficerów wywiadu Armii Krajowej oraz co więcej dla całego Wydziału Artylerii Komendy Głównej AK, w tym doświadczonych oficerów artylerii pomiarowej, którzy mogli być wykorzystani do obserwacji ognia artylerii radzieckiej, którego rozmiary mogły pomóc Komendzie Głównej AK do ustalenia odpowiedniej chwili do podjęcia własnej walki o Warszawę. Niestety do tego nie doszło, chociaż myślał o tym gen. Tatar przed jego odlotem do Londynu wiosną 1944 roku.

Sądzę, iż ten znamienny fakt winien być znany nie tylko historykom i badaczom najnowszej historii Polski, ale również szerszemu gronu ludzi zainteresowanych dziejami Powstania Warszawskiego.

W drugiej powstańczej części swych wspomnień autor szczegółowo i wiernie opisuje swój udział w walkach w rejonie Sejmu oraz sposób w jaki ppłk „Sławbor” stworzył prawie z niczego swoje zgrupowanie, które przez dwa miesiące broniło południowego Śródmieścia.

Płk Roman czyni to bez patosu i zbędnych słów. Po prostu składa żołnierski raport ze swych czynności jako dowódca kompanii „Ziuk” wchodzącej w skład batalionu „Miłosz”, zgrupowania „Sławbor”. Słusznie też podkreśla zasługi organizacyjne i męstwo bojowe płk. „Sławbora”, który dla swych żołnierzy bez względu na stopień, był wspaniałym przykładem żołnierza i dowódcy.

Kompania „Ziuk”, wraz z kompaniami „Bradla” i „Redy” zdobyły i utrzymały do końca Powstania rejon ulicy Wiejskiej, Placu Trzech Krzyży i ulicy Książęcej, co w dużej mierze było zasługą ich dowódców. Czytałem opis tych walk z wielką przyjemnością, a nawet pewnym wzruszeniem, gdyż sam również brałem w nich udział jako młodociany żołnierz kompanii kpt. „Redy”. Wiem teraz, iż nie pójdą one w niepamięć i nie zatrze ich patyną nieubłagany niczym czas.

Należy podkreślić, iż w czasie Powstania Warszawskiego dobrze dowodzone i zgrane kompanie, jak na przykład kompania „Ziuka”, tworzyły w swych rejonach silne ośrodki walki. Były one twarde w natarciu i nieustępliwe w obronie. Bez nich dłuższe

prowadzenie walki byłoby niemożliwe. Ich siła bojowa polegała w dużej mierze na zaufaniu jakim żołnierze ^{darzyli} ~~czcili~~ swych dowódców i na odwrot.

Stąd, wspomnienia płk. Romana są niezwykle ważnym przyczynkiem do dziejów Powstania Warszawskiego i walk powstańczych i w pełni zasługują na ich wydanie.

Przedstawiają one w wierny i niezmiernie ciekawy sposób koleje losu młodego oficera zawodowego artylerii, polskiego już chowu, który zawsze chciał wiernie i ofiarnie służyć swej ojczyźnie, nawet w najtrudniejszych okolicznościach i czasach.

Po wojnie autor wstępuje do odradzającego się w kraju wojska za co później spotkała go niczym nie zasłużona kara. Jego wspomnienia są nie tylko historią jego własnego żołnierskiego życia i służby, ale zarazem typowymi dziejami jego wielu kolegów a nawet całego pokolenia, któremu przyszło żyć i walczyć w latach ostatniej wojny. Co również jak najmocniej przemawia za ich wydaniem.

Kończąc pragnę jeszcze raz podkreślić iż praca pułkownika Józefa Romana powinna ukazać się drukiem i zostać udostępniona szerszemu gronu czytelników. Przyczyni się ona do lepszego, pełniejszego poznania wysiłku naszego czynu zbrojnego w okresie drugiej wojny światowej.

Jan Ciedrakowski

